**„Moja młodość w Dolinie Baryczy”
Maria Adamów
Coolturalny Klub Seniora przy Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Władysława Stanisława Reymonta w Twardogórze
Korekta: Krystyna Wojtkiewicz**

 Urodziłam się w czasie II wojny światowej w małej miejscowości Bogdaj, zewsząd otoczonej sosnowymi lasami. Do stacji kolejowej mieliśmy 7 km piaszczystą drogą, a do najbliższego miasta – Odolanowa – 12km. Chociaż wieś była „odcięta od świata”, to mieliśmy tutaj kościół, 7-klasową szkołę, ochronkę, którą prowadziły siostry zakonne, sklep spożywczy oraz tzw. „wyszynk”. Była to salka ze sceną, w której odbywały się wesela, zabawy, zebrania lub gościło kino objazdowe. We wsi była również orkiestra dęta, którą założył miejscowy proboszcz. Orkiestra znana była w całej okolicy. Grała na weselach i zabawach. Pamiętam, jak młode pary szły do kościoła prowadzone przez orkiestrę w takt marsza weselnego. Wieczorami często było słychać melodie wygrywane na trąbkach z różnych zakątków wioski. We wsi była także straż pożarna.
 Nasza wieś położona była na pograniczu polsko-niemieckim, stąd też sąsiadowaliśmy z gospodarzami – Niemcami. Miałam nawet koleżankę - rówieśnicę Helgę. Po skończonej wojnie Niemcy powędrowali do swojej nowej ojczyzny, a wrócili sąsiedzi, którzy mieli nieszczęście być wywiezieni do Generalnej Guberni. Moi rodzice uniknęli wywózki, może dlatego, że ja byłam niemowlakiem, stąd też nie zaznaliśmy w czasie wojny skrajnej biedy.
 Życie na wsi było ciężkie. Nasze pola i łąki położone były przy korycie Baryczy w odległości 3-5 km od zabudowań. Podłoże było torfowe, więc kiedy Barycz wylewała, zbiory, szczególnie z łąk były bardzo uciążliwe. Nie można było użyć maszyn rolniczych. Posługiwano się kosą i sierpem, a zbiory wywoziło się na suchy teren celem dosuszenia.
 Po zakończeniu wojny, wieczorami, szczególnie jesienią i zimą, schodzili się sąsiedzi. Gromadzili się w kuchni, gdzie w cieple, przy lampie naftowej, wspominali przeżycia związane z losami wojennymi.
Nie mieliśmy radia, ponieważ wieś została zelektryfikowana dopiero w 1957 roku, kiedy ja już zdążyłam zdać maturę.
 Ciekawym zajęciem w zimowe wieczory było „darcie pierza”. Schodziły się sąsiadki, skubały piórka, rozmawiały, a często opowiadały o duchach, a my dzieciaki później baliśmy się wychylić głowę spod pierzyny. Pierzaki kończyły się tzw. „tuką”. Była to uroczysta kolacja. Z podartego pierza mama robiła grubą pierzynę. Spaliśmy w zimnych pokojach, więc do łóżka mama wkładała rozgrzaną dachówkę zawiniętą w ręcznik lub termofor. Pod pierzynę wsuwaliśmy się pod sam czubek głowy, ale byliśmy dzięki temu zahartowani.
 Mieliśmy też w gospodarstwie obowiązki. Do nich należało pilnowanie bydła na pastwisku, nanoszenie opału pod piec, napełnianie wiader wodą ze studni, pilnowanie młodszego rodzeństwa i robienie drobnych zakupów.
Mama piekła chleb sama, raz w tygodniu. Był on po kilku dniach czerstwy, to zazwyczaj odsmażało się go na blacie pieca, polewało śmietaną z cukrem i takie to były frykasy.
 Jako dzieci bawiliśmy się w dwa ognie lub odbijanie piłki o mur, w klasy, w palanta lub skakaliśmy skakanką wykonaną ze sznurka. Zabawki strugał nam tato z drewna i tematycznie były one zawsze związane z gospodarstwem. Moi rodzice postarali się jednak dla mnie o lalkę i wózek. Lalka miała czarne włosy i zamykające się oczy. Byłam zachwycona prezentem.
 Zimy były mroźne i śnieżne. Czasami nasypało tyle śniegu, że odśnieżone przejścia do budynków gospodarczych wyglądały jak tunele. Zabaw zimowych było co niemiara. Robiliśmy orły na śniegu. Lepiliśmy bałwany, zjeżdżaliśmy na sankach lub nartach na pobliskich pagórkach, a kiedy zamarzła woda na pobliskim stawie to dzieci jeździły na łyżwach przykręcanych do butów.
 Zaraz po wojnie do szkoły chodziło się w drewniakach, które robił tato, a mama szyła z drelichu torbę na książki. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w 1954 roku, poszłam do Liceum Ogólnokształcącego w Odolanowie. W okresie zimowym mieszkałam tam na stancji, a wiosna i jesienią dojeżdżałam rowerem leśna dróżką do stacji kolejowej, a potem jeden przystanek pociągiem. Droga była bardzo uciążliwa, szczególnie, kiedy ziemia rozmarzła i nie można było ujechać rowerem. Z domu wyjeżdżałam rano o godz. 6.00, bo pociąg odjeżdżał o godz. 7.00, a jeszcze trzeba było gdzieś zostawić rower. Kiedy Barycz i Kuroch wylały, to łąki otaczające Odolanów były zalane wodą. Górował nad nimi tylko nasyp kolejowy i wydawało się, że pociąg jedzie środkiem jeziora. Nasza ósma klasa liczyła 40 uczniów. Nie mieliśmy problemów z integracją, bo większość uczniów pochodziła ze wsi i mieliśmy podobne warunki bytowe. W kolejnych latach uczniowie odchodzili i w maturalnej klasie zostało nas tylko 21 osób.
 Po zdaniu matury zaczęłam szukać pracy i tak los rzucił mnie do Twardogóry. 1 września 1958 roku zostałam zatrudniona w Szkole Podstawowej nr 2 w Twardogórze. Pierwszym kierownikiem szkoły była pani Stefania Bojarska. Pracowałam tam prawie 17 lat, ucząc i wychowując dzieci klas młodszych oraz mając zajęcia praktyczne w klasach starszych. Klasy były wtedy bardzo liczne i nauka trwała na dwie zmiany.
 Wkrótce otrzymałam mieszkanie (jeden pokój) położony blisko miejsca pracy. Tutaj też w 1961 roku wyszłam za mąż i stworzyłam rodzinę. Po roku otrzymałam większe mieszkanie nad istniejącą do dziś księgarnią. Ponieważ rodzina nam się rozrastała, postanowiliśmy z mężem zbudować dom, korzystając z pożyczki, którą na dobrych warunkach oferowała nam Oświata.
Warunki budowy były bardzo trudne. Twardogóra borykała się z brakiem wody, którą trzeba było gromadzić nocą, kiedy zwiększało się ciśnienie wody. My mieszkaliśmy na drugim piętrze, wiec tym większy był problem. Często płukanie prania odbywało się na podwórku, gdzie wężami woda była doprowadzana do wanien. Mnóstwo prac przy budowie wykonywaliśmy sami, żeby zmieścić się w przeznaczonym kredycie. Do wykończonego domu, gdzie mieszkamy do chwili obecnej, wprowadziliśmy się w 1969 roku. Ze względu na zły stan zdrowia przeszłam w 1974 roku na rentę inwalidzką. Po krótkim czasie zatrudniono mnie w Spółdzielni Inwalidów „Spamel” jako chałupnika. Szyłam w domu pieluchy, maski chirurgiczne lub skręcałam podzespoły do maszyn elektrycznych. Po kilku latach zatrudnienia poszłam do pracy w zakładzie Spółdzielni jako monter elektrotechniczny. Tutaj zdobywałam doświadczenie w pracy z ludźmi o różnych profesjach, ale zawsze liczyły się pieniądze, których nigdy u nas, w dość licznej rodzinie, nie zbywało. W Spółdzielni przepracowałam 27 lat. W 2005 roku przeszłam na zasłużoną emeryturę. Wychowałam pięcioro dzieci. Wszystkie założyły rodziny, pracują i gospodarują w swoich domach. Mam ośmioro wnucząt i troje prawnucząt.
 W Twardogórę wrosłam na dobre. Od samego początku zrobiła na mnie pozytywne wrażenie. Był tutaj Dom Kultury, w którym odbywały się zabawy, było ognisko muzyczne, kino, restauracja „Piastowska”, która zapraszała na dobre jedzenie i na dansingi. Zimą młodzież trenowała na lodowisku i odnosiła sukcesy w zawodach łyżwiarskich. Fascynowały mnie liściaste lasy otaczające Twardogórę, które jesienią mieniły się całą gamą barw. Pagórkowaty teren, często poprzecinany strumykami, dopełniał uroków otoczenia. Po latach mogę stwierdzić, że nie wyobrażam sobie życia gdzieś indziej. Staram się brać udział w zajęciach, które organizuje nam, emerytom, Biblioteka Publiczna lub GOSiR. Często mam możliwość wyjazdów letnich do różnych zakątków kraju, lecz zawsze już po 10 dniach pobytu tęsknię za swoim domem, ogródkiem i mieszkańcami Twardogóry. Tutaj znalazłam swoje miejsce.

**Zdjęcia:**

1. Ochronka (przedszkole) w Bogdaju 1943/44, Maria Adamów stoi 4 od lewej
2. I komunia święta 1946, Maria Adamów siedzi 2 od lewej
3. Szkoła Podstawowa w Bogdaju 1953, Maria Adamów siedzi po lewej ręce nauczyciela
4. Bogdaj – nad Polską Wodą z koleżanką Hildegardą Kleinert, z domu Bargenda (z lewej), 5 VIII 1956
5. Nad Polską Wodą w Bogdaju 1956
6. Odolanów, Rynek, z klasą maturalną, studniówka, 1957
7. Moja pierwsza klasa, którą uczyłam w SP nr 2 w Tardogórze („czerwonej” przy Placu Piastów), 1960
8. W Cieszynie, w odwiedzinach u koleżnki Hildegardy Kleinert z domu Bargenda, 1960
9. Ubijam kotlety w kuchni u mamy w Bogdaju, 1961
10. W Bogdaju koło domu rodzicow, 1963
11. Na placu budowy domu w Twardogórze przy ul. Przyjaciół Żołnierza, około 1965
12. Wybudowany w Twardogórze dom, 1969
13. Wycieczka do lasu w okolice Olszówki, 1969
14. Bogdaj – moja mama, około 1970
15. Twardogóra – ul. Przyjaciół Żołnierza, 1974
16. Przy domu w Twardogórze, w tle budynek stacji PKP, lata 70-te
17. Na polu przy Baryczy w czasie prac polowych, 1981
18. Sianobranie w Dolinie Baryczy, 1989
19. W Bogdaju na podwórku przy domu rodziców, 1992